Poczta opłacona zgóry. Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną redakcją i pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedynczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4. Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę. Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 10 groszy, w tekście 20 groszy.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 29 marca 1925 r. **Nr. 13.**

ODEZWA

Kolegjum Kościelnego Zboru Ewangelicko-Augsburskiego Warszawskiego do Panów: Marszałka Sejmu i Senatu, Prezesa i Vice-Prezesa Rady Ministrów, oraz do wszystkich klubów politycznych Sejmu i Senatu.

Od chwili wskrzeszenia Państwa prowadzona jest ostra walka przeciw wyznaniom ewangelickim. Najjaskrawszym przejawem tej walki, a zarazem wyzwaniem, rzuconem obywatelom ewangelikom, jest samowolne, oparte na dekrecie Kurji rzymskiej, sprzeczne z obowiązującem w Polsce prawem małżeńskiem, unieważnianie małżeństw pod względem wyznania mieszanych, zawartych prawnie w kościołach wyznania ewangelickiego. Unieważnienie tych małżeństw przez konsystorze rzymsko-katolickie, wbrew woli, pomimo sprzeciwu i bez winy strony ewangelickiej na żądanie osoby katolickiej jedynie, z obrazą praw obowiązujących, wywołuje żywe zaniepokojenie wśród ludności ewangelickiej, która odczuwa to, jako podeptanie godności małżeństwa i praw ogólnoludzkich. W tych swoich bezprawnych poczynaniach kler rzymsko-katolicki nie spotyka się ze sprzeciwem czynników państwowych. Stanowisko sfer rządowych cechuje zupełna bierność, jeżeli nie pobłażliwość, podczas gdy Konstytucja Rzeczypospolitej zabezpiecza każdemu obywatelowi pełnię praw bez względu na różnicę wyznania.

Na skutek powyższych praktyk ewangelicy zostają zepchnięci na stanowisko obywateli drugorzędnych, podlegających supremacji obcego im kościoła rzymsko-katolickiego. Jest to zaprzeczeniem wolności sumienia i wyznania, a zarazem propagandą katolicyzmu o charakterze przymusowym i jakby urzędowym. Stan taki wywołuje zrozumiałe rozgoryczenie, budzi niewiarę w szczytne hasła Konstytucji Państwa, podaje w wątpliwość stan praworządności, wywołuje u pokrzywdzonych niechęć i prowokuje ich do walki.

Dobro Państwa wyklucza możność tolerowania takich stosunków wyznaniowych i prawno-małżeńskich i wymaga stanowczej interwencji czynników państwowych. Godność obywateli wyznania ewangelickiego nie może być dłużej poniewierana przez inne wyznanie.

Dalecy jesteśmy od myśli mieszania się do spraw kościoła rzymsko-katolickiego i jego układu z Państwem. Stoimy na stanowisku wolności wszystkich wyznań. Stwierdzamy jednak, że artykuły 1, 2, 4 konkordatu przyznają kościołowi rzymsko-katolickiemu własną jurysdykcję, nie ograniczają jej jednak do spraw wewnętrzno-kościelnych, a zwłaszcza nie wyłączają wyraźnie z pod tej judysdykcji spraw małżeńskich. Artykuły te nie przewidują dla dekretów i nakazów Kurji rzymskiej i jej Biskupów aprobaty Państwa, natomiast zabezpieczają ich wykonanie przy pomocy władz cywilnych. Obawiamy się, że przez to utrwali się wyżej opisany krzywdzący nas stan bezprawia. Gdyby obawy nasze miały się sprawdzić, nastąpi dzień żałoby dla kilkumiljonowej rzeszy obywateli ewangelików.

Niech się nie zapali zagiew zgubnych walk religijnych, rozbijających jedność i siłę Państwa!

W trosce o dobro Państwa, w imię wolności obywatelskiej i równości przed obliczem prawa, Kolegjum Kościelne Zboru Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, jako rzecznik całego Zboru, odwołuje się do światłej opinji Wysokiego Sejmu Rzeczypospolitej i zakłada jaknajenergiczniejszy protest przeciwko unieważnianiu przez władze kościelne rzymsko-katolickie małżeństw, zawartych w kościołach ewangelickich, oraz zanosi najgorętszą prośbę, aby artykuły 1, 2, 4 Konkordatu otrzymały przy ratyfikowaniu przez Sejm dodatkową ustawę interpretacyjną, zabezpieczającą ewangelików w ich istotnych i żywotnych prawach.

Prezes: J. Evert.

Notarjusz: W. Fischer.

Warszawa, 24/III 1925 r.

Jesień.

Rainer Maria Rilke.

Padają liście, jak przywiane cienie,
Jakby daleko w niebo więdły sady,
A w ich padania ruchu jest przeczenie
I ciężka ziemia pada w noc bladej
Z pośród błyszczących gwiazd w osamotnienie.
Padamy wszyscy. Rękom sił nie stanie...
Wszędzie to samo, gdzie rzucić oczyma.
A jednak jest ktoś, który to padanie
Z wielką tkliwością w dłoniach swoich trzyma.

Tłomaczył **P. H. L.**

Polska a układ z Watykanem.

Polskie życie zbiorowe cechuje jakaś tragiczna rozbieżność, któremu niejednokrotnie dawali dobitny wyraz najlepsi dziejopisowie polscy. Szujski w Dziejach Polski (t. 3 § 3) pisze: „Polacy pozostali czem byli: obumarli dla ruchu i postępu europejskiego. Stądto katolickie myśli unji, podbicia Moskwy, walki z Turkami pozostały w głowie szlacheckiej w spokojnem sąsiedztwie z całym szlacheckim kodeksem wolności, na który się papieże i cesarze, a z drugiej strony monarchiści i politycy nowej Europy ze wstrętem i podziwem, jak na raroga patrzyli. Stądto Europa nowa, tak racjonalna, jak i katolicka, nie mogła się nigdy porozumieć z tym dziwotworem państwa, które wolnomyślnością swych instytucji wyprzedziło najśmielszych liberalistów, a zaśniedziałością swych średniowiecznych dążeń uchodziło za Chiny europejskie... To wyjątkowe położenie i usposobienie Polski tłomaczy nam jedynie jej dzieje i jej upadek".

Podobnie wypowiada się Bobrzyński, mówiąc: „Zmarnowała Polska bezpowrotnie dwa wielkie prądy dziejowe, które niosły ze sobą silny rząd i rozwój, to jest reformację, a następne reakcję katolicką, a tak na nowy prąd dziejowy, którym była dopiero rewolucja francuska, musiała przez dwa wieki czekać".

Słowa tych historyków przypominają się mimowoli, gdy się czyta broszurę D-ra E. L. „Polska, a układ z Watykanem". Broszurka ta na niewielu stronicach gromadzi bardzo wiele cennego materjału, przy pomocy którego autor stara się dowieść, że przy całej postępowości we wszystkich dziedzinach życia, Polska nie zdobyła się na potrzebną racjonalizację swego uczucia religijnego, które pozostawało i pozostało dotąd poza dosiężnością myśli krytycznej. Fanatyczni zwolennicy złotej wolności nie mieli wprost odczucia najwyższej wolności, jaką jest i będzie zawsze wolność sumienia. Rewolucyjna pod niejednym względem Konstytucja 3-go maja powiada: „Religją narodową panującą jest i będzie wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami. Przejście od wiary panującej do jakiegokolwiek wyznania jest zabronione pod karami apostazji". Jak można było mówić o innych wolnościach, gdy Magna Charta przesądzała pod koniec osiemnastego stulecia wolność sumienia w sensie uwiecznienia niewoli rzymskiej? Na dusze wolne, które w stosunku swoim do Boga mogły były szukać pokoju i szczęścia poza Rzymem, zgóry nakładano najstraszliwsze okowy. Powiada Bobrzyński, że Polska musiała czekać na nowy prąd dziejowy, jakim była rewolucja francuska, dwa stulecia, ale gdy ten prąd przyszedł i gdy wzięła z niego bardzo wiele, zachowała dla siebie niewolę rzymską i sumieniu ludzkiemu, temu obrazowi i podobieństwu Boga, zakazała być wolnem.

Dzieje narodu toczyły się drogą tragicznych zawężeń. Po rozbiorach i narzuceniu Polsce praw obcych, nadchodzą czasy Księstwa Warszawskiego, którego konstytucja z religji panującej czyni religję stanu, a w artykule drugim powiada, że wszelka cześć publiczna jest wolna i publiczna, ale zarówno ta liberalna konstytucja, jak i konstytucja Królestwa Kongresowego, która w zasadzie proklamowała wolność wszystkich wyznań, pozostała w praktyce słowem i nigdy ciałem się nie stała. Przyczyną tego dziwnego zjawiska jest owa bolesna rozbieżność w życiu naszego narodu, którą tak dosadnie scharakteryzował Szujski. Nie umiemy, czy nie chcemy uczyć się od historji. W konstytucji marcowej mamy gwarancję wolności sumienia, a jednocześnie jest w niej ustalenie i sankcjonowanie faktu, że kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Jest to jedna z tych naszych fatalnych rozbieżności, które rozdwajają całe nasze życie w sposób tragiczny. Kościół rządzący się własnemi prawami, jest państwem w państwie. My, ewangelicy, wiemy co to znaczy. Bo cóż z tego, że konstytucja zapewnia nam wolność sumienia, gdy konsystorz rzymsko-katolicki bez oglądania się na tę konstytucję mocą swej kanonicznej suwerenności rozwiązuje nasze małżeństwa zawarte w kościele ewangelickim, ba, ogłasza je za nieistniejące i niebywałe! Ile tragicznych powikłań wynika z tej samorządności kościoła rzymskiego, to wiadomo samemu Bogu. I niema takiego prawa dla ewangelickiego obywatela Rzeczypospolitej, na które ten obywatel mógłby się powołać wobec samowładztwa konsystorza rzymsko-katolickiego.

Słusznie też powiada Dr. E. L., że Rzym nie zrezygnuje ze swojej supremacji nigdy i że wszelkie konkordaty, zawierane pozornie na równych prawach między państwem a kościołem rzymskim, są w rzeczywistości zamaskowaną supremacją kościoła nad państwem. Najświatlejsi i najlepsi obywatele wypowiadają się dzisiaj, że świeżo zawarty konkordat między Polską a Watykanem, o ile zostałby ratyfikowany przez sejm bez żadnych zmian, wyrażałby prawdziwą niewolę watykańską, gdyż oznaczałoby to supremację prawa kanonicznego nad prawem sejmowem, co jest rzeczą niesłychaną i gdzieindziej niespotykaną. Przy bezmyślności naszej w sprawach już nietylko religijnych, ale i pilityczno-kościelnych zagraża nam wielkie niebezpieczeństwo. Powracamy całą siłą pary w czasy saskie, utożsamiając nieroztropnie polskość z katolicyzmem.

Rozumielibyśmy takie dobrowolne poddaństwo rzymskie, gdyby naród miał z tego jakie takie korzyści. Ale przecież własne dzieje nasze pouczają nas wyraźnie i jasno, że papiestwo zawsze poświęcało Polskę swoim własnym interesom. Warneńczykowi kazał Rzym umrzeć dla swoich własnych interesów ze szkodą dla Polski, Batoremu wydarł Rzym zwycięstwo nad Moskwą dla utopijnej myśli zyskania Moskwy dla papizmu, z czego śmiał się potem chytry car Iwan Groźny, Sobieskiemu kazał Rzym przelewać krew rycerstwa polskiego w obronie jednego z przyszłych zaborców Polski, potem zaś nasłał na Polskę jezuitów, ogłupił ją doszczętnie, rozbroił duchowo, a gdy stanęła do walki o wolność, przeklął jej bojowników, jako „łotrzyków", wyłamujących się z pod prawowitej władzy. Prawowitą władzą dla papieża Grzegorza XVI była władza schizmatyckiego cara rosyjskiego. Prześladowano katolickich Polaków w zaborze rosyjskim, gnębiono polskość w sposób urągający wszelkim prawom ludzkim i boskim w zaborze pruskim, ale papieże milczeli. Wyperswadowano komu należało, że inaczej nie można, że polityka nakazuje takie, a nie inne postępowanie.

Jak polityka, to pilityka! Można być przecie dobrym katolikiem, modlić się po katolicku, ale mieć przytem politykę nie watykańskiej, ale polskiej racji stanu. Tak mówili od stuleci najlepsi synowie Polski, którzy nie widzieli nic wyższego ponad pomyślność Polski. Od Ostroroga, czyli w przeciągu szeregu stuleci temat ten nie przestawał być aktualnym. Zawsze chodziło o to, że Polska może nie być prowincją watykańską. I oto dzisiaj, w dwudziestym wieku, gdy ludzkość posiada takie bogate doświadczenie, gdy narody nauczyły się odróżniać instytucje polityczne od najświętszych uczuć religijnych, gdy własne dzieje mówią nam, że najgorszą postacią niewoli była i jest niewola duchowa, zanosi się na to, że nad prawem polskiem górować będzie prawo kanoniczne. Niechaj się nikt nie łudzi, że za tę uległość Polska pozyska wiernego sprzymierzeńca w Rzymie papieskim. Już Goszczyński wykazał dobitnie, że papiestwo jest sprzymierzeńcem niepewnym i w chwili decydującej zawsze staje po stronie mocniejszego. Podczas wojny światowej najstarsza córa kościoła rzymskiego, Francja, wyczekiwała daremnie, że papież potępi niemiecką zachłanność i niemiecki sposób prowadzenia wojny. Czekała daremnie. Tłomaczono Watykan, że i w jednym i w drugim obozie ma synów. Ale tłomaczenie to było bardzo powierzchowne. Najbardziej miłujący ojciec, jeśli jest ojcem sprawiedliwym i nie wchodzi w kompromisy ze złem, zajmie właściwe stanowisko w sporze synów i stanie po stronie krzywdzonego przeciwko krzywdzicielowi.

W Watykanie pokutuje od stuleci nierealna myśl pozyskania prawosławnej Rosji dla papizmu. Polska była politycznie upadła, papieże widzieli tylko jedno, że mianowicie w granicach państw niekatolickich znalazły się miljony katolików i na tych miljonach opierali rachuby swoje polityczne, że katolicyzm w ten sposób preniknie w głąb tych krajów. Toteż polityka papieska szła zawsze po linji kompromisu i nigdy nie stawiała kwestji tak, jak

byłby uczynił Chrystus, który kompromisu nie znał i znać nie chciał nawet w obliczu krzyża.

I jeszcze jedna sprawa bardzo ważna. Roman Dmowski w dziele swojem „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce" (str. 150) powiada, że polska pobożność zadawalnia się pozorami i że chodzi jedynie o to, aby wyglądać na dobrych katolików, Brzozowski wyrzuca Polakom ich niesłychaną obojętność w rzeczach wiary i nieprawdopodobną ignorancję, która zadowala się zewnętrznościami. Stwierdza to samo cały szereg wybitnych pisarzy polskich, nie wyłączając Norwida, który w swej fraszce, przypisanej petersbursko-wiedeńskim papistom ostro chłoszcze zaprzęganie rzeczy świętych do celów politycznych. Ale kto u nas i kiedy zwracał na takie rzeczy uwagę? Polskość cofała się i cofa na całej linji wobec papizmu, rezygnuje z samej siebie i zawsze poddaje się woli Rzymu. Chciano pogrzebać wielkiego wieszcza narodowego na Wawelu, istniał nawet komitet przewiezienia zwłok Słowackiego z Francji do Polski. Ale czemże była wola Polski myślącej i czującej wobec woli jednego człowieka, kardynała Puzyny, który wypowiedział swoje władcze „Nie pozwalam!" Ustąpiono, jak zawsze.

Czy przyszłość będzie lepsza od przeszłości? Należy mieć co do tego poważne obawy Aby względem jakiejś sprawy zająć stanowisko krytyczne, trzeba koniecznie o tej sprawie myśleć. Otóż całe nasze życie upływa pod znakiem niemyślenia o sprawach religijnych. Zdaniem naszem jest od tego ksiądz, chociaż najlepsi i najmądrzejsi twierdzili i twierdzą, że religja jest sprawą całego narodu i wszystkich jedakowo obchodzić winna. Przedewszystkiem w umysłach naszych powinien dokonać się rozdział kościoła od państwa, abyśmy jasno i wyraziście zdawali sobie sprawę z tego, co się należy jednemu, a co drugiemu Nie będziemy już razem ze Skargą powiadali, że „pierwej kościoła i dusz ludzkich bronić, bo jeśli ta ziemska ojczyzna zginie, przy niebieskiej się ostoim". Otóż nie chcemy, aby ta ziemska ojczyzna miała być wogóle na szwank narażana. W niej i przez nią chcemy służyć Bogu i ludzkości, a nie polityce międzynarodowego mocarstwa. Niestety, głosy takie, jak broszura Dra E. L. będą u nas jeszcze bardzo długo głosami wołającego na pustyni, bo z polityki czynimy sentyment, a z sentymentu politykę.

P. Laskowski.

Dwadzieścia pięć lat pracy pasterskiej.

Dnia 25 marca r. b. mija dwadzieścia pięć lat od chwili, kiedy dzisiejszy senior djecezji kaliskiej, ks. Edward Wende został ordynowany w kościele warszawskim na urząd pastora. Jeśli każdy jubileusz pracy ma coś w sobie pięknego i wzniosłego, to pracy duszpasterskiej ewangelickiego księdza—po stokroć. Każdy z naszych współwyznawców wie doskonale, ile trudów, ile niepowodzeń i zawodów czekuje pracownika w winnicy Pańskiej. To też, kto duży szmat tej drogi przeszedł, a obróciwszy się wstecz, może spoglądać na plon swej siejby—niech będzie błogosławiony!

Wiele pastor może osięgnąć w ciągu 25 lat swego urzędowania, a szczególniej, gdy prawie przez cały ten ciąg czasu pracował w jednej parafji, która go dobrowolnie, bez jakiegokolwiek wpływu zzewnątrz, powołała na swego przewodnika. Wiele pastor owoców zbierać może z swej pracy, kiedy rozumie, że polega ona nie tylko na budowaniu gmachów i plebanji ale serc i charakterów, kiedy odrzuciwszy „marne prawdy" i „mędrca szkiełko i oko"—umie iść według sławnej maksymy: „miej serce i patrz w serce", wsłuchując się w „uczucie serca".

Do tych, którzy objęli rządy w swej parafji z własnej i nieprzymuszonej woli, którzy odznaczyli się wytrwałością i pieczołowitością, którzy umieją wykorzystać ambonę i kościół jedynie dla „celów wyższych", którymi kierują zawsze w sprawach osobistych, służbowych i koleżeńskich i parafjalnych „względy wyższe"—należy bez wątpienia — ks. senior Edward Wende.

Urodzony przed 50 laty w sercu Polski—w Warszawie, z domu rodzicielskiego, piastującego najświętsze tradycje polskiego protestantyzmu, wyniósł wychowanie nieskazitelne, które dlań było w życiu drugim dyplomem uniwersyteckim. Ojciec jego, znany w szerokich kołach społeczeństwa polskiego obywatel i kupiec utrzymywał rozległe stosunki z wyższą sferą inteligencji warszawskiej. To też, ktokolwiek Jubilata szanownego zna choć trochę, wie, że kultura jego ducha—to nie ta płytka, powierzchowna, na prędce w szkołach rosyjskich i w uniwersytecie po studencku nabyta, ale—że się tak wyrażę—r o d o w a; każdy wie, ktokolwiek z nim miał coś do czynienia, że jest to „Gentelman" w całem znaczeniu tego wyrazu, we wszystkich momentach życia.

Jubilat ukończywszy szkoły średnie,wstąpił na wydział teologji w Dorpacie. Tutaj dał się poznać swym kolegom, którzy, ceniąc w nim zalety jego charakteru, wybrali go na prezesa najliczniejszej wówczas organizacji studenckiej—„Konwentu polskiego". W roku 1900 kończy uniwersytet i zostaje ordynowany na wikarjusza warszawskiego. W tym także czasie wstępuje w związki małżeńskie z córką najmłodszą ówczesnego superintendenta generalnego, p. Jadwigą Manitiusówna, która z zamiłowaniem oddawała się wówczas pracy kościelnej w szkółce niedzielnej dla bardzo ją kochających dzieci ewan-

PRACA.

Wywalaniem otwartych drzwi byłoby dzisiaj dowodzenie komuś potrzeby pracy i wykazywanie jej błogosławionych skutków. Najczcigodniejsza Księga ludzkości, Biblja, zaczyna od pracy Boga nad stworzeniem świata. Piramida Cheopsa, Boska Komedja Dantego, kolej żelazna, aeroplan, telegrafja bezdrutowa, okręt transatlantycki, organizacja państwowa i społeczna, konstytucja, wielkie miasta i małe wioski, szkoła i mikroskop, wykrycie bakterji chorobotwórczej i środka przeciwko niej... jednem słowem wszystko, co ludzkość posiada, jest owocem pracy ducha i pracy rąk. Praca nietylko tworzy, ale także utrzymuje i powiększa stan każdorazowego posiadania. Przywilejów nie otrzymują narody od żadnych potentatów, ale je sobie sami dają przy pomocy stałego wysiłku Oczywiście, że wielkość przywilejów stoi zawsze w prostym stosunku do obowiązków, jakie dane społeczeństwo bierze na siebie. Im większy i zgodniejszy wysiłek, tem obfitszy owoc i tem większy przywilej.

To jest takie oczywiste, jak to, że słońce wschodzi codziennie i codziennie wykonywa dla ziemi coś, co człowiek nie umiał nazwać inaczej, jak tylko pracą. Niegdyś praca była nakazywana przez despotów, ale gdy despotyzm upadł i gdy na miejsce władzy monarchów wkroczyła demokracja, praca zdemokratyzowała się tak, że i z obowiązku stała się przywilejem Organizacja pracy nie może i nie powinna być dziełem przypadku, a już w żadnym razie nie może być dorywczą improwizacją, ale musi być oparta na mądrych i przemyślanych przesłankach. Praca i tylko pracą okupuje się istnienie i wolność narodów. Dla utrzymania stanu posiadania danego narodu i jego wolności politycznej i ekonomicznej potrzebna jest pewna ściśle określona suma pracy. Gdzie pracują więcej, tam powstaje bogactwo, gdzie zaś pracy jest za mało, tam musi powstać nędza. To są komunały

Niestety, w naszem życiu dziwnie wichrowatem i kapryśnem, trzeba czasem wypowiadać i wypisywać takie komunały. Wojna zrujnowała cały kraj, wyzyskiwany przez najeźdźców przez długie czasy. Jasnem jest, że wola życia powinna nam podyktować jedyny lek na wszystkie nasze niedole w postaci wydajnej pracy. Tymczasem widzimy coś zgoła przeciwnego: każdy myśli jedynie o tem, aby jaknajmniej pracować, a jaknajwięcej otrzymywać. Dochodzi do tego,że niektórzy działacze społeczni wypowiadają pogląd wysoce pesymistyczny, iż spożywamy naogół daleko więcej, niż wytwarzamy. Jeśli tak jest istotnie, to rezultatem może być tylko bankructwo.

Już nieraz mówiono o tem, że żywioł słowiański, skłonny do krańcowej indywidualizacji przesadnych pretensyj do życia, a nawet do anarchji, nie umie organizo-

gelickich. Ta dzielna, zacna, uprzejma i miła towarzyszka życia, okazała się jednocześnie i dobraną towarzyszką pracy i święci w tym dniu jubileusz razem ze swym Małżonkiem nie tylko pracy w powołaniu duszpasterskiem, ale i małżeńskiem.

W roku 1903 Jubilat zostaje wikarjuszem sędziwego superintendenta djecezji kaliskiej, ks. Haberkanta, a po jego śmierci w roku 1906 jednogłośnie zostaje zaproszony i wybrany na pastora w Kaliszu. W ten sposób dzielny, długoletni pasterz kaliski, zmarły ks. Huberkant, otrzymał godnego następcę.

Ks. E. Wende należy do ludzi pracy cichej lecz twórczej, bez wrzasku reklamy, bez tupetu i samochwalstwa. To też, gdy inne zbory większe, widząc jego pracę, chciały go pozyskać dla siebie, on, mimo o wiele lepsze warunki, propozycyj nie przyjmował. Nie przyjął też ostatniego zaproszenia nawet do Warszawy, motywując swą odmowę „względami wyższymi".

To też szacunek, jaki żywią dlań jego zbór własny, społeczeństwo całe kaliskie, władze świeckie i kościelne, koledzy i przyjaciele—jest czysty, niekłamany, nie formalny, ujawniający się często w instytucji, ale płynący z przekonania, z serca.

Ks. Wende, po otrzymaniu dyplomu uniwersytetu dorpackiego i po zostaniu pastorem, broni naukowej nie złożył. Kształcił się dalej, często jeździł za granicę. Kazania jego przy kunsztownej dykcji posiadają głęboką treść i logiczną konstrukcję, bez czego największe krasomówstwo — jest pustą frazeologją.

Ks. Wende, jako duszpasterz, ma dużą cierpliwość, umie każdgo wysłuchać do końca, jest delikatny i wyrozumiały,—jest dobrym pedagogiem. Wiedząc, że szkoła wychowuje dobrych lub złych wyznawców Chrystusa, otoczył szczególną opieką lekcje religji i im poświęca bardzo wiele czasu. Jego lekcje polegają nie na zagważdżaniu głów dzieci formułkami—są one raczej dla dziatwy przeżyciami religijnemi, pozostawiającemi w duszy ślady głębokie. Lubiany jest przez młodzież i przewodzi jej umiejętnie w Kaliskiem Towarzystwie Młodzieży Ewangelickiej.

Pracując przeszło 20 lat w samym Kaliszu, zdobył zaufanie nietylko swych parafjan bez względu na narodowość, ale całego społeczeństwa, które go obdarzyło mandatem do Rady Miejskiej, a ta wybrała go na swego prezesa. Jako zatem prezes kaliskiej Rady Miejskiej w imieniu całego miasta miał przyjemność i zaszczyt witać w swoim czasie przybyłego w gościnę do Kalisza Naczelnika Państwa, Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Nic dziwnego, że mając takiego duszpasterza, parafja kaliska bardzo się rozwinęła w ostatnich czasach. Dziś posiada ona dobre i zdrowe tętno życia kościelno-religijnego, odnowiony kościół, piękne zabudowania i instytucje humanitarne. Tego mógł dokonać tylko dzielny, z poświęceniem i z wiarą w dobre dzieło niezależny pod każdym względem sługa Słowa Bożego, a takim jest obecny Jubilat—ks. senior Edward Wende.

W dniu Jego jubileuszu i nasza Redakcja łączy się w szczerych i z serca płynących życzeniach dalszej owocnej i błogosławionej pracy!

X. F. G.

Krytyka krytyki.

Przed paru miesiącami wyszła książka pod znamiennym nagłówkiem: „Na sobór watykański". Wierzący katolik, pragnący dobra swego Kościoła, słysząc, że w roku 1925 ma być zwołany sobór do Watykanu, chwyta za pióro i rzuca na papier szereg myśli, które zdaniem jego powinny zainteresować owo zgromadzenie, mające decydować o dalszem życiu i rozwoju Kościoła rzymskiego. Zdaniem autora tej bardzo ciekawej książki, Kościół, który od stuleci kroczy na odległych tyłach cywilizacji współczesnej, powinien śmiało przekreślić to, co w dziejach jego nie było z Ducha Bożego, powinien przyznać się że w polityce jego, aż nazbyt często wybijał się na czoło interes czysto ludzki, sprzeczny z Duchem Ewangelji, i zerwawszy z tem wszystkiem, co przeszkadzało i przeszkadza jego rozwojowi, wysunąć się na czoło cywilizacji chrześcijańskiej, nadając jej piętno i swój ton.

Znamy tę książkę. Napisać mógł ją tylko bardzo szlachetny utopista. Cały jej układ, jej argumentacja, jej styl, jej doskonała znajomość organizacji kościelnej, świadczą wymownie o tem, że autorem jej jest ksiądz katolicki. Rozumuje tak: Jeśli Kościół zerwie z tradycjonalizmem, jeśli podda rewizji, nie artykuły wiary, ale politykę swoją, która z wiarą niewiele ma wspólnego, to siła rzeczy wysunie się na czoło cywilizacji współczesnej i zajmie w świecie to stanowisko, jakie się mu należy. Cały świat spojrzy z podziwem na taki akt samokrytycyzmu i z kolei odda gruntownej rewizji swoje własne stanowisko względem Stolicy rzymskiej, spojrzy na Kościół innem okiem, niż patrzył dotychczas. Jest to takie samo pragnienie, jakie ożywiało po wszystkie czasy szczerych i prawdziwych synów Kościoła rzymskiego, zmierzających do naprawy życia kościelnego.

Autorowi tej ciekawej publikacji chodzi jedynie o wyzbycie się tego tradycjonalizmu, który jest już tylko formą, pozbawioną wszelkiej treści. Zdaniem jego, Kościół powinien spojrzeć odważnie na własne swoje dzieje i na

---

wać się sam i chętniej słucha przemocy obcych niż własnego rozsądku. Chwali sobie robotnika polskiego sławny przemysłowiec amerykański, Ford, chwalili go przed wojną przemysłowcy niemieccy, chociaż, niestety, działy się rzeczy dziwne, że z kraju ojczystego, w którym było tyle do wykonania, lud nasz emigrował do dalekiej Ameryki, albo do sąsiednich, przeludnionych Niemiec dla szukania pracy. Bogate doświadczenie życiowe poucza nas dzisiaj, że poszukiwanie pracy było raczej poszukiwaniem pana, który umiał być bezwzględnym i twardym. To nie jest tylko taki sobie zwrot retoryczny, ale rzeczywistość. Miękka, rozlewna, a czasami leniwa dusza słowiańska instynktownie szukała dla siebie warunków twardych, w których byłaby zmuszona do płodnych wysiłków i owocnej pracy.

Jesteśmy pełni dziwnych sprzeczności. Będąc uczuciowymi decentralistami i miłośnikami warunków, w których stawałoby się zadość naszym zachceniom, jesteśmy zarazem centralistami, gdy chodzi o spychanie własnych obowiązków na barki innych. Stan naszej kultury jest wysoce nienaturalny. Warszawa, jako głowa państwa i społeczeństwa, zdaje się być przekrwiona pod względem kulturalnym, przeludniona jednostkami kulturalnemi, podczas, gdy prowincja nasza przedstawia widok kończyn anemicznego ciała. Dlaczego tak jest? Niektórym działaczom społecznym wydaje się, że możnaby robić to i owo na prowincji i dla prowincji, gdyby rząd centralny dostarczał na to środków. Jest to wniosek wysnuty z błędnego założenia, że kulturę duchową wyprzedza kultura materjalna. Czyli, że naprzód trzeba mieć pieniądze, a potem zdobywa się kulturę. Jest zgoła przeciwnie: kultura ducha stwarza sobie odpowiednie warunki materjalne. Gdy rodzą się potrzeby, to umysł znajduje w sobie środki dla zaspokojenia tych potrzeb. I tutaj mamy problemat pracy. Kultura nasza musi się decentralizować, musi posiadać swoje centra autonomiczne, a to zarówno w Sochaczewie, jak w Rawie, czy Brzezinach.

Ekstensywna kultura kraju nie może być owocem jakichś zarządzeń centralnych. Musi ona wyrastać na miejscu i czynić zadość przedewszystkiem własnym potrzebom i powinna być owocem szlachetnej ambicji, aby nie po wszystko jeździć do Warszawy, ale aby i Warszawa miała po co pojechać na prowincję. Spostrzegamy powoli, że z niejednego błędnego założenia wysnuwaliśmy zgoła błędne wnioski. Przy propagowaniu ośmiogodzinnego dnia roboczego powtarzało się komunał, że robotnik potrzebuje ośmiu godzin dla odpoczynku i ośmiu dla rozrywki, oraz dla kształcenia się. Podział jest bardzo matematyczny, ale nie odpowiada rzeczywistości. Tuż pod Warszawą w bardzo uprzemysłowionem mieście powstała, dzięki wysiłkowi kilku jednostek, doskonała placówka oświatowa: Uniwersytet powszechny. Wykładano tam dla

teraźniejszość chrześcijaństwa. W dziejach jego była Inkwizycja, która staje się kamieniem obrażenia dla wszystkich ludzi teraźniejszych, pragnących harmonji między słowem o miłości, a czynem, jest monarchizm despotyczny, dzielący świat na rządzonych i rządzących w rzeczach wiary i jest całe mnóstwo przeżytków, jako skutków tego monarchizmu, skłóconego z duchem demokracji współczesnej. Do przeżytków szkodliwych, i dzisiaj już prawie przez nikogo nie uważanych za konieczność, należy, zdaniem autora, także celibat, szkodzący stanowi kapłańskiemu i szkodzący Kościołowi. Kapłana celibat przymusowy demoralizuje, Kościół zuboża o ten naturalny przyrost ludności katolickiej, jaka wychodziłaby na świat z plebanji, gdyby ta plebanja zamiast zwykłej, nieraz pospolitej kucharki, miała prawowitą małżonkę księdza, jako jego towarzyszkę życia i pracy. To nie jest żadna kwestja dogmatyczna, ale czysto organizacyjna. Wiara nie może na takiej zmianie organizacji nic stracić, Kościół zaś może zyskać bardzo wiele. Razem zaś z nim zyskać może życie religijne i moralne całego świata.

Bardzo słusznemi są uwagi autora, że Kościół powinien wreszcie wcielić w życie słowo o miłości Chrystusowej i wyrzec się nawet na odległą przeszłość swego nadużywania ramienia świeckiego gdzie powinna była działać jedynie wyrozumiałość i dobrotliwość. Za triumf Kościoła uważałby autor, gdyby najwyższy przedstawiciel Kościoła śmiało oświadczył, że protestanci pod bardzo wielu względami mają słuszność po swojej stronie. Jednem słowem w książce tej spotykamy się z miłemi akcentami pojednawczości, usuwającej ze świata ekskluzywizm i separatyzm.

Autora razi także nędza skupiająca się dokoła polskich katolickich kościołów i dlatego śpiewa piękną „Pieśń o chlebie" dla wszystkich, którzy go łakną i którzy u bram świątynnych wyciągają poń ręce. Chodzi mu o to, aby żebractwo wreszcie zniknęło z widowni życia, jako niegodne chrześcijaństwa. Podaje sposoby, jak urządzić racjonalną opiekę nad ubogimi.

Streszczając się, możemy powiedzieć, że autorowi nie chodzi o jakieś zmiany katolickiej wiary, ale jedynie o zmianę polityki Kościoła w rzeczach, które narzucają się życiu kościelnemu i religijnemu z wielką siłą. A więc pojednawczość względem ludzi inaczej wierzących, nie wyzyskiwanie swej nad nimi przewagi, gdzie taka przewaga istnieje, bo zdobywa się serca dla Chrystusa tylko miłością, a nie przemocą. Dalej uwzględnienie faktu, że narody dzisiejsze już nie są tem, czem były kilkanaście wieków temu, że posiadają własne, doskonale rozwinięte języki, w których istnieją wspaniałe, a wzniosłe hymny na cześć Boga, czyli, że łacina nie powinna zajmować tego uprzywilejowanego stanowiska, jakie zajmowała ongi. Zniesienie nie celibatu, ale przymusu celibatowego, demokratyzacja Kościoła w sprawach organizacyjnych, opieka nad ubogimi i t. p. Jak widzimy, autor nie burzy nic, ale pragnie tylko, aby to i owo uległo przebudowie w duchu odpowiadającym dzisiejszemu stanowi cywilizacji.

W razie najgorszym książka ta mogła stać się tematem do dyskusji. Ktoś uważający się za kompetentnego mógł był wykazać autorowi, że nie ma on racji, że celibat jest konieczny, że wobec inaczej wierzących należy zachować się wrogo, że łacinę utrzymać trzeba koniecznie, a żebraków zostawić pod kościołem. Stało się oczywiście inaczej, a stało się zgodnie z duchem katolickiej władzy kościelnej, która nie dyskutuje, ale rozkazuje i potępia. Ks. Dr.Kozubski w „Przeglądzie Katolickim" z października 1924 potępia w czambuł całą książkę, jako bluźnierczą i odradza księżom jej czytanie, robiąc jej oczywiście mimowolną reklamę. Pomijając wszystkie inne wywody autora, zabiera się specjalnie do obalania dwóch jego tez, a mianowicie tezy o konieczności zniesienia przymusu celibatowego i tezy, że Inkwizycja obciąża dziejowy rachunek Kościoła. Argumentacja jest prosta: Ponieważ autor domaga się przywrócenia praw kobiecie, aby mogła stać się drużką życia kapłana, przeto jasnem jest dla ks. Kozubskiego, że autor jest erotomanem. Co zaś do Inkwizycji, to była to sobie prywatna sprawa monarchów, którą papieże potępiali.

Argumentacja ks. Kozubskiego jest wprost kapitalna, gdy pragnie on oczyścić Rzym od odpowiedzialności za Inkwizycję. Papieże, rozporządzający takiemi wielkiemi i potężnemi wpływami, byliby mogli zniweczyć wszelkie inkwizycje za jednym zamachem, gdyby byli chcieli. A że nie chcieli, więc nie zniweczyli. Zdaniem naszem nie trzeba było powoływać się na to, że protestanci skazywali na śmierć tych, których uważali za wrogów wiary chrześcijańskiej. Różnica jest ogromna. Protestantyzm wyrastając z katolicyzmu, tylko powoli i stopniowo wyzbywał się tradycji katolickiej, ale gdy się jej wyzbył, to spoglądając wstecz, nie waha się ani przez chwilę potępić czynów Kalwina czy Elżbiety angielskiej, jako błędów, które były błędami ich czasów. Protestantyzm powiada śmiało, że to a to było ubolewania godnym błędem i ofiarom tych błędów wznosi pomniki ekspiacyjne. Rzym do błędów swoich nie przyznaje się nigdy, ale je zatuszowuje. Znamy wszyscy straszliwe opowiadania o nieludzkiem postępowaniu inkwizytorów, o tych straszliwych torturach, którym poddawano biednych ludzi za ich przekonania religijne. Czad ze stosów Husa, Joanny d'Arc, Savonaroli, Giordana Bruna i tysięcy innych mniej

---

robotników cały szereg przedmiotów ogólnokształcących, ilustrowano je przezroczami, urozmaicano tak i owak, aby robotnik w sposób możliwie przyjemny i bez wielkiego wysiłku powiększał zasób swoich wiadomości. Opłata była prawie żadna, ale cóż robić? W miarę, jak przybywało docentów, malała liczba słuchaczy i wreszcie Uniwersytet przestał istnieć, bo nie było słuchaczy. Uzasadnienie ośmiogodzinnego dnia roboczego koniecznością kształcenia się robotnika bywa tedy frazesem.

Wykształcenie może dać robotnikowi podstawy lepszego istnienia, może go pod każdym względem przysposobić i robotnik może poprostu przestać być czarnorękim sobie do skuteczniejszej walki o byt. Dzięki wykształceniem do wykonywania czyjejś woli, może stworzyć ognisko pracy dla innych. Lecz cóż się okazuje? Oto robotnik woli pozostać tem czem jest, jego ambicje indywidualno-rozwojowe są bardzo skromne, ale zarazem wymagania jego rosną w odwrotnym stosunku do tej skromności. Po linji najmniejszego oporu i wysiłku dąży on do możliwie dużych przywilejów materjalnych i społecznych. Słusznie powiedział ktoś, że jeśli mamy utrzymać angielską sobotę, to powinniśmy przedewszystkiem zaprowadzić angielski tydzień rzetelnej, wydatnej pracy. Tymczasem my pracujemy sobie i u siebie typowo po polsku, tak, że ośmiogodzinny dzień pracy w praktyce kurczy się do pięciogodzinnego.

Dzieją się istne paradoksy. Narzekamy sobie na bezrobotność, ale gdy czynniki miarodajne, to jest Sejm w porozumieniu z episkopatem katolickim redukują nadmierną ilość świąt, a to dla podniesienia „robotności", wtedy radykał społeczny i klerykał tworzą jeden wspólny front przeciwko robotności i stają się obrońcami religji próżnowania. Zaś ludzie, którzy mają rządzić, okazują się w takich razach rządzonymi i cofają się na stanowisko tradycji. To samo robi duchowieństwo, które miałoby piękny obowiązek do pouczenia kogo należy, że Boga nie czci się wyłącznie i jedynie próżnowaniem i tem wszystkiem, co z takiem próżnowaniem się łączy.

Radykalizm, który trafił między sfery robotnicze, mówi bezustannie o postępie, ale naprawdę jest konserwatywny pod niejednym względem. Oto mamy do gruntu zmienione warunki walutowe. Pieniądz nasz stał się drogim, więc wszystko, nie wyłączając pracy, powinno potanieć. Chodzi o zmianę cennika, o wyrażenie nowych stosunków nowemi liczbami. Ale tutaj radykalizm społeczny i postępowość rezygnują z samych siebie i rzucają się do walki o to, aby wszystko pozostało po staremu. Oczywiście, że jeśli nie potanieje praca, to nie potanieje nic, a gdy ceny nie mają tendencji zniżkowej, to najczęściej mają tendencje zwyżkową. Błędne koło z powodu uporu ludzi, którzy nie mogą, czy nie chcą zrozumieć własnego interesu.

znanych ludzi unosi się jeszcze w powietrzu i zatruwa je jadem nienawiści. Toteż gdy ks. Kozubski powołując się na Llorento, powiada, że więzienia składały się z izb czystych, dobrze sklepionych, jasnych, suchych, jednem słowem jakichś idealnych przytułków dla tych, którym łamano kości podczas straszliwych i nieludzkich tortur, to trudno oprzeć się bolesnemu uśmiechowi. Na początku piętnastego stulecia sądzono w Konstancji Husa i wbrew listowi żelaznemu cesarza zamknięto go w więzieniu, w którem ten bohater wolności gnił formalnie za życia. Co robiono z biedną Joanną d'Arc, zanim spalono ją na stosie o tem lepiej nie wspominać. Kiedyś gorliwy ks. Charszewski polemizując z Niemojewskim powiedział, że Kościół nie posiada kluczy królestwa piekielnego i dlatego nikogo nie potępił. Otóż trzeba mu było przypomnieć, że Husa skazano taką formułą: „Kościół nie mając z tobą nic więcej do czynienia, oddaje ciało twoje ramieniu świeckiemu, a duszę twoją djabłu". I jeszcze jedna rzecz: W czasach, gdy higjena była czemś tak odległem, gdy nawet ludzie względnie zamożni żyli w brudach, a ubóstwo gnieździło się w ciemnych, wilgotnych i brudnych norach, nagle okazuje się, że najhigjeniczniejszemi mieszkaniami w owych czasach były cele więzienne Inkwizycji. Taka obrona Inkwizycji przekonać może tylko tych, którzy wogóle nie potrzebują być przekonywani i wierzą ślepo we wszystko, co im się wierzyć każe, ale ludzie krytyczni zachowują sobie o rzeczy swoje własne zdanie. Inkwizycja jest hańbą dziejów. Kościół mógł i powinien był ją skasować! Ba, nie powinien był nawet dopuścić do jej powstania!

Co do obrony celibatu, to znowuż ks. Kozubski mija się z rzeczywistością, gdy tę instytucję, par excellence polityczną, przenosi aż w początki chrześcijaństwa. W Liście pierwszym apostoła Pawła do Tymoteusza, rozdz. 3, wersety 2—4 czytamy: „Biskup ma być nienaganiony, mąż jednej żony, czuły, trzeźwy, poważny, gościnny, ku nauczaniu sposobny; nie pijanica wina, nie bitny, nie sprośnego zysku, ale słuszność miłujący, nie swarliwy, nie łakomy; któryby dom swój dobrze rządził, któryby dziatki miał w posłuszeństwie, ze wszelaką uczciwością". Nie, w początkach Kościoła nikomu nawet się nie śniło o zaprowadzeniu nakazu celibatu. Celibat był z jednej strony wyrazem pogardy dla kobiety, która uchodziła w oczach mnichów za twór nieczysty, a z drugiej strony była to instytucja tworem czysto politycznym. Grzegorz VII był mnichem i po mniszemu rządził Kościołem. Niestety, dzisiaj polemika ze strony zwolenników Rzymu toczy się zawsze na gruncie uczuciowym. Dla racjonalnego traktowania sprawy niema miejsca.

Jeszcze Szujski zdobywał się na takie słowa, które tutaj przytoczymy, jako argument przemawiający na korzyść autora omawianej książki, a na niekorzyść ks. Kozubskiego: „Smutne dzieje, smutne ostateczności obłędu! Gdy jedna połowa chrześcijańskiej owczarni, odpadła od wiary, druga opuściła drogę miłości, zapomniała słów Zbawiciela: Non est religionis cogere religionem! — zajęła stanowisko obronne, groźne i wniosła do swej fortecy wszystkie średniowieczne pretensje i myśl absolutyzmu, wszystkie namiętności rozkołysanych a zagrożonych ambicji. Sztandar postępu w wiekach średnich, sędzia poważny ludów i ich władców, niezawisły mocarz i prowadziciel chrześcijaństwa, papizm, utraca miljony wiernych swoich przez swoją skostniałość i odwlekanie reformy, a gdy je utracił, chwyta się dworów katolickich, służy ich idei absolutystycznej, ich polityce świeckiej; przedstawia naukę katolicką jako jedyny środek utrzymania w ryzie umysłów; pochwala, uświęca gwałtowne środki, podyktowane często namiętnością partji; wysyła swoją milicję, Jezuitów, na usłużne narzędzie dworów i staje się sam na końcu ofiarą tej świeckiej, bezbożnej, egoistycznej polityki, która go usuwa na bok, odsądza od jego starożytnych praw i rządzi światem, nie zważając na jego wskazówki. Z prowadziciela narodów papizm schodzi na archiwarjusza dogmatu". (Dzieje Polski, t. 2, paragraf 80).

Słowa te mogły były znaleść się jako motto w książce „Na sobór watykański", bo cała ta książka jest jakby ich rozwinięciem w niektórych dziedzinach życia. Cóż powie o nich ks. Kozubski, który tak łatwo i bezceremonjalnie potępia głos uczciwego człowieka, miłującego swój Kościół i pragnącego naprawy jego organizacji? Odsuwanie naprawy w dziedzinach życia, które się jej koniecznie domagają, prowadzi zawsze do ostrych kryzysów. Ewolucja jest dzisiaj hasłem zbyt potężnym, aby można było nie liczyć się z jej wymaganiami. Gdzie niema ewolucji, tam dojrzewają rewolucje. Sapienti sat.

P. H. L.

Z kościoła unijnego w Poznańskiem.

Pismo kościelne „Pastoralblatter", wychodzące w Dreźnie—Lipsku poświęciło swój drugi zeszyt z listopada 1924 r. Unijnemu kościołowi w Poznańskiem pod tytułem: Ostmarkenheft.

Zeszyt obejmuje: Kazanie superintendenta generalnego ks. D-ra Blaua z Poznania na święto Bożego Narodzenia. Nasze konferencje członków kolegjum ze zborów wiejskich (ks. Fischer, Waldowo); znaczenie pamiątki męczenników dla zborów dzisiejszych ks. Just, Sienno, przedstawia swoją książkę: Kreuzkirche. Obrazki z

---

Od sfer najwyższych do najniższych wszystko u nas żyje uczuciem i nie dopuszcza do słowa tego najcenniejszego czynnika, jakim jest rozum. Gdzieś tam ludzie organizują sobie życie na podstawach mądrego doświadczenia, uczą się bezustannie od życia, wysnuwają mądre wnioski z dziejowych przesłanek, u nas żyje się chwilą. Co mi się podoba, to jest dobre i to aprobuję, a co mi się niepodoba, to jest złe i tego nie chcę. Gdy prawo o redukcji świąt stawało się prawem, obywatel miał możność wypowiedzenia się na wiecu, czy w prasie, ale się nie wypowiedział, bo i po co? Niech sobie tam uchwalają prawa, jakie im się podoba, a ja im nie dam sankcji i tyla! Kto mi co zrobi? I istotnie, tym, którzy u nas tak często gwałcą prawo, nic się złego nie staje. Ma Rzeczpospolita swoje prawa, które dla każdego obywatela powinny być świętemi, ale jeśli ktoś przeciwko nim zgrzeszy i dopuści się ciężkiej zbrodni, a potem za jego duszę odprawiają się po kościołach nabożeństwa z pompą niebywałą, to na nabożeństwa te idą sobie poczciwi prawodawcy, posłowie i senatorzy.

Dlaczego ciemny robotnik ma być lepszy od tej naszej „soli ziemi"? Jak anarchja to anarchja! Jeśli w Sejmie argumentem bywa pięść, dlaczego ciemny robotnik nie miałby użyć tego samego argumentu? Używa go też wydatnie. W Łodzi przy reorganizowaniu pracy robotnicy chcieli znowuż przemocą nakazać strajk żywiołom roztropniejszym, a nawet przybrali groźną postawę wobec ludzi, którzy u nas pracę organizują i ponoszą za jej prosperowanie odpowiedzialność. To nie jest zorganizowane życie społeczne, ale jakaś mgławica, zawierająca w sobie wszelkie możliwości. Coś się z niej wykrystalizuje, rzecz prosta, ale co?

Na te wszystkie niedomagania jeden tylko lek w racjonalizacji naszego życia. Sentyment tradycjonalizmu musi nareszcie ustąpić planowaniu czegoś trwałego, coby się ostać mogło wobec przeciwieństw i trudności. Przedewszystkiem powstać musi wielka niezłomna wola życia, a potem ukażą się przejawy tej woli w każdej dziedzinie kultury duchowej i materjalnej. Dzisiaj jesteśmy jeszcze partjami, z których każda chce mieć pierszeństwo. Jeśli te partje nie staną się blokami z kamienia, z których można budować podwaliny życia zbiorowego, to Historja, mistrzyni życia, da nam znowu fatalną dwóję i każe siedzieć. Doprawdy, że czas już skończyć z zabawą w życie i trzeba zacząć budować państwo i społeczeństwo od wewnątrz, od serc i sumień!

P. Hulka-Laskowski.

historji życia kościoła ewangelickiego w Poznańskiem, Berlin, 1922, Ernest Röttger). Z pracy seminarjum duchownego w Poznaniu, przyczynek do zrozumienia pracy kościelnej we wschodnim okręgu odstąpionym (dyrektor studjów Lic. Schneider w Poznaniu); zgromadzenie synodu okręgowego, jako święto zborowe (ks. Dey, Jabłonie); Mowy ślubne i dyspozycje kazań na niedzielę adwentowe; Liturgiczne nabożeństwo dla dzieci na święto Narodzenia Pańskiego; Znużenie i radość w urzędzie pastorskim (ks. Fr. Just, Sienno); Przegląd bibljograficzny.

Zeszyt daje możność wniknięcia w położenie i pracę kościoła unijnego.

Pracownicy uświadamiają sobie i starają się w kazaniu i w wykładach i artykułach podtrzymać świadomość, że są „odłączeni od tych, którzy pozostają w dawnej ojczyźnie", że jest zbawienie, którego nikt nie może „zrabować" (ks. sup. gen. Blau); że naród niemiecki nie mógł wewnętrznie tak naprawdę posiadać tej ziemi granicznej, inaczej to odłączenie od tułowia nie mogłoby się odbyć tak bez bólu; „Ren, Ren to jest dźwięk, ale... Wisła, Wisła" (ks. Fischer); „chociaż to dla nas tak bolesne, musimy nawiązać do czasu przed rozbiorem państwa polskiego" i do ówczesnych doświadczeń, ewangelików wśród najszerszej, niebywałej wówczas tolerancji obok fanatycznej nietolerancji, nawiązać do męczeństw i świadectw przodków, by stać się Chrystusowym kościołem unijnym (ks. Just); podtrzymuje się świadomość, że to jest ziemia niemiecka „odstąpiona" (Abtrennungsgebiet) i w usta dziecka wobec Narodzonego wkłada się słowa: „Weź tę laskę pasterską, niech cię uczy równie dobrze jak miecz rycerza; będziesz także pasterzem, będziesz musiało walczyć z wrogami, by uwolnić trzodę; o żebym jeszcze w moje dni mógł ci pomóc zwalczyć te wrogi!". (Z nabożeństwa liturgicznego).

Położenie kościoła unijnego uległo gwałtownej zmianie. Z 1,500,000 dusz ewangelickich pozostało po odzyskaniu przez Polskę Poznańskiego 300,000 dusz, czyli jedna piąta. Miasta zostały odniemczone, w jednem (Kulm), liczba ewangelików spadła z 300 na 40, przodująca inteligencja miejska odeszła, synody z konieczności odbywają się w zborach wiejskich, kościół unijny stał się kościołem wiejskim, tworzy 200 zborów z 300 pastorami; mimo odradzania członkowie jeszcze odchodzą do „ojczyzny"; odchodzenie pastorów dzisiaj jest rzadsze, przypływ z zachodu ustał; najboleśniej kościół odczuł upadek ewangelicko-niemieckiego szkolnictwa; uważają, że ogólny stan życia duchowego został odrzucony o kilka pokoleń wstecz; jedyną pociechą jest trwające od pokolenia rozbudzenie religijne po zborach, po części wniesione przez repatrjantów z Rosji.

Teolodzy uzyskują wykształcenie teologiczne teoretyczne na uniwersytetach w Niemczech, Seminarjum kaznodziejskie założone w Poznaniu w październiku 1922 r. na wzór istniejących w Niemczech, umocnić wewnętrzne chrześcijańskie przekonanie teologów i przygotować się do praktycznego urzędu w kościele okręgu odstąpionego (Abtrennungsgebiet); ma przygotować do pracy w kraju; udziela się także nauki języka polskiego. — Na czele pracy naukowej i wychowawczej stoi, dyrektor studjów lic. Schneider, do grona wykładających należy ks. sup. gen. Blau i kilku pastorów. — Dla większego zetknięcia się z życiem kościelnem członkowie seminarjum biorą udział w zgromadzeniach synodalnych i urządzających dla nich konferencjach w domu pastorskim z udziałem pastorów.

Znużenie, na które nieraz skarżą się pastorowie ks. Just (Sienno) nazywa olbrzymiem, a tłumaczy je warunkami w ziemi odstąpionej (!); wynika ono z nadmiaru troski i starań około odchodzących, z pracy w szkole, zabierającej najlepsze godziny dnia i najlepsze siły, z konieczności uczenia się języka polskiego („musimy szukać czasu na to), z korespondencji z urzędami w języku polskim, rewizje, procesy; ludność odpływa mimo powstrzymywania „kościoły pustoszeją, stowarzyszenia upadają, pastorom przydziela się po kilka zborów; sekty pracują z pomocą amerykańskiego dolara; małżeństwa wyznaniowo-mieszane mnożą się; to wszystko boli; a w dodatku posądzanie przez ewangelików polaków z Królestwa o hakatyzm i nielojalność wobec państwa; a dom, mający dać uspokojenie i umocnienie, gotuje nową troskę o powszedni chleb. — Mimo to autor zachęca do wytrwania, do pracy w modlitwie; w zwartem zrzeszeniu; poleca zająć się nieznanemi dawnemi dziejami ewangelicyzmu w kraju dla dodania sobie otuchy i mocy, poleca pastorom złączenie w ciszy wieczoru sobotniego w jednomyślną modlitwę „naszego kościoła krzyża".

Ustawa kościoła unijnego ma możliwie pewną samodzielność kościoła unijnego w Poznańskiem, wobec „kościoła macierzystego" w Niemczech, ale ma także zatrzymać związek z nim.

O tem, że na południu Poznańskiego i w „odstąpionej" części Mazowsza istnieją zbory po polsku mówiące, pracownicy pamiętają, dziś może więcej niż dawniej.

Przytoczone uwagi dostatecznie nam tłumaczą zewnętrzne i wewnętrzne położenie ewangelików niemców w Poznańskiem i ich przywódców. Nie liczyli się z tem, żeby mieli żyć w polskiem państwie i liczyć się z polskiem społeczeństwem. I dziś im trudno uznać granice. „Ren, Ren, to dźwięk, ale Wisła, Wisła?" A pastor gdzieś mówił: na jesień 1924, to na wiosnę 1925 będzie niemiecki rząd. — Wspominają pastorowie o dawnych męczennikach, uczą się nawet języka polskiego, ale pod przymusem, nie z dobrej woli, nie dla głoszenia Słowa, chociażby wobec małżeństw mieszanych. „Ostmarkenheft" w Lipsku drukowany; ale Poznańskie to dziś zachodnie kresy Polski. (—) K. M.

Z prasy.

Sprawa Konkordatu.

W sprawie Konkordatu „Głos Prawdy" w Nr. 80 z d. 21.III.1925 r. pisze co następuje:

„Dokument, przywieziony przez prof. Grabskiego z Rzymu, ma charakter niezwykły zupełnie. Konstytucja nasza w art. 114 przyznaje coprawda religji rzymsko-katolickiej stanowisko naczelne i nakazuje zawarcie „układu" ze Stolicą Apostolską. Sam więc fakt zawarcia Konkordatu był koniecznością. Ale najśmielsza wyobraźnia nawet nie mogła przypuszczać, ażeby ten przez Konstytucję przewidziany układ Państwa z Kościołem miał być podporządkowaniem Państwa Kościołowi, z podeptaniem najkardynalniejszych praw państwowych.

Nie chcemy na tem miejscu analizować szczegółowo tekstu układu, — uszczkniemy z niego parę jeno kwiatków, których charakterystyczny zapach rzymski mówi o całości.

A więc przedewszystkiem Państwo ograniczyło się dobrowolnie w zakresie oświaty. Nauka obowiązkowa religji we wszystkich szkołach nie będzie już od chwili zawarcia Konkordatu nakazem prawa wewnętrznego polskiego, jak jest nią dotychczas z mocy art. 120 Konstytucji, a więc nakazem, który polski prawodawca może uchylić, tak jak go stworzył, lecz będzie oparta na układzie o charakterze międzynarodowym. Dla zmiany art. 120 Konstytucji, prócz ustawowych wymogów co do trybu zmian przepisów konstytucyjnych, od tej chwili wymagana będzie dodatkowa zgoda Stolicy Apostolskiej, której tym sposobem zastrzeżono ingerencję w wewnętrzne polskie ustawodawstwo. To samo tyczy się i personelu nauczycielskiego, który religję katolicką ma wykładać. W myśl umowy międzynarodowej jest on poddany, w pierwszej linji, władzy duchownej, która głównie decyduje, kto ma uprawnienie do wykładania religji, która sama może to uprawnienie odebrać, łaskawie Państwu pozostawiając wybór pomiędzy przez siebie zakwalikowanymi i sobie podległymi osobami.

Art. 22 Konkordatu głosi w ostatnim ustępie, że „W razie aresztowania lub uwięzienia wspomnianych wyżej osób (t. j. duchownych), władze cywilne zachowywać będą względy należne ich stanowi i stopniowi hierarchizmu". W ostatnim zaś ustępie tegoż artykułu czytamy: „Duchowni i zakonnicy podlegać będą aresztowi oraz odbywać kary więzienne w pomieszczeniach oddzielonych od pomieszczeń osób świeckich, o ile nie zostali pozbawieni godności kościelnej przez kompetentnego ordyna-

OD ADMINISTRACJI.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty za kwartał II i uregulowanie zaległej.

rjusza. W razie sądowego skazania na więzienie, odbywać oni będą tę karę w klasztorze lub w innym domu zakonnym w pomieszczeniach na ten cel przeznaczonych". Kardynalna więc zasada Konstytucji Rzeczypospolitej— równość obywateli wobec prawa, równość obywateli wobec sądu i kary — zostaje zupełnie zlekceważona i podeptana. Zostaje stworzona kategorja obywateli pierwszej klasy, których sędzia śledczy winien traktować nie jako zwykłych podsądnych, lecz ze szczególnemi względami, którzy po udowodnieniu im zbrodni jeszcze mogą powstrzymać karzącą rękę sprawiedliwości i żądać dla siebie specjalnych praw. Czemuż żeś dni tych nie dożył, ojcze Macochu?!

Ostatnia wreszcie uwaga. Gdy w roku 1801 Napoleon zawierał Konkordat, Stolica Apostolska wyraźnie w art. 12 tego Konkordatu usankcjonowała wszystkie wywłaszczenia dóbr kościelnych, przez Wielką Rewolucję dokonane. W Konkordacie zawrzeć się mającym w roku 1925, Polska obowiązuje się do układu w sprawie dóbr zagarniętych przez Austrję, Prusy i Rosję. Sto pięćdziesiąt lat Watykan utrzymywał stosunki najczulsze z Prusami i Rosją, sto pięćdziesiąt lat Watykan słowa nie pisnął o konfiskatach, gdyż nawet Franciszek Józef, najwierniejszy syn Kościoła, do takiej rozmowy by nie dopuścił.

A dziś Państwo Polskie, które, w myśl zasad prawa międzynarodowego, objęło dobra państw zaborczych prawem własnem, nie obejmując ich zobowiązań, które wie o tem i które w stosunku do własnych obywateli, przez zaborców skrzywdzonych i zrujnowanych, zasadę tę niezmiennie stosuje; które twierdzi, że nic je nie obchodzi, że Andrzejowi Zamoyskiemu rząd rosyjski skonfiskował domy za to, że z ich okien padła bomba na wielkiego księcia. — toż samo Państwo Polskie zobowiązuje się do układów, a więc do rekompensat za dobra zabrane Kościołowi, o które się Kościół nigdy u tych, którzy je zabrali, nie upominał!!!

Na order papieski prof. Stanisław Grabski uczciwie zasłużył. Sejm jednak, który by ten układ, przekreślający suwerenność Państwa Polskiego, ratyfikował, stał by się winnym prawie ze zdrady stanu".

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Zarząd Koła Samokształcenia przypomina, że w poniedziałek dnia 30 marca o 8-ej wieczorem w Sali Kolegjum odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Zagadnienie wpływu osobistego". Referuje p. W. Rose, członek Y. M. C. A. Uprasza się o punktualne przybycie. Wstęp dla członków i gości. Następny wieczór odbędzie się 20 kwietnia.

— Sekcja Krajoznawcza zawiadamia, że w niedzielę dnia 29 marca odbędzie się wycieczka do Instytutu Głuchoniemych. Zbiórka o 10-ej rano w Sali Konfirmacyjnej.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z WARSZAWY.

— W dn. 20/22 b. m. odbyło się przy licznym udziale przyjaciół i gości III doroczna konferencja „Społeczności Chrześcijańskiej w Warszawie. Bliższe wiadomości podamy w następnym numerze.

— Dnia 28/III w sobotę o godz. 6 i pół w sali konfirmacyjnej, odbędzie się staraniem Zboru Szkolnego wieczornica. Cała ewangelicka młodzież szkolna i jej rodzice są mile widziani.

ŚWIĘCONA PIŁKA.

Pod takim tytułem czytamy w „Przeglądzie Sportowym" co następuje:

„Hiszpanie, jak wiadomo, są bardzo nabożni i jeszcze więcej przesądni, co zresztą stoi w ścisłym związku z niewysoką ich kulturą. Przez długi czas trwał przesąd, że, aby gra przeszła spokojnie, musi pierwsze uderzenie zrobić maleńkie dziecko, potem utarł się zwyczaj, dający prawo do zaczęcia kapelanowi, który święcił przed ważniejszemi spotkaniami piłkę. Ostatnio jeden z klubów wpadł już na bardzo świętobliwy i ekscentryczny pomysł: przed decydującem spotkaniem o mistrzowstwo, wybudował na środku boiska... ołtarz polowy".

Z PARLAMENTU FRANCUSKIEGO.

Izba zakończyła dyskusję nad interpelacją w sprawie listu kardynałów, przyjmując 325 głosami przeciwko 251 porządek dzienny w następującem brzmieniu: Izba, potwierdzając swoje przywiązanie do zasad świeckości, na których republika oparła wolność sumienia obywateli i wolność wyznań, określoną przez deklarację praw człowieka, zdecydowana jest utrzymać ustrój rozdziału kościoła od państwa, który to ustrój jedynie zapewnia supremację władzy cywilnej, a potępiając wezwanie do gwałtu, które uznano za wiodące do agitacji w tym kierunku w chwili, w której kraj musi rozwiązać największe trudności finansowe i międzynarodowe, wyraża zaufanie rządowi za niewzruszone dążenie do stanowczego i lojalnego zastosowania ustaw, dotyczących świeckości.

Z CHIN.

Generał Feng Ju-Hsiang stara się energicznie o rozpowszechnienie chrześcijaństwa w swej armji. Pomaga mu przy tem dr. Jon. Goforth, który położył wielkie zasługi w ruchu religijnym roku 1906 i 1907. Feng dąży do szczerego nawrócenia u swych żołnierzy. Otacza on żołnierza opieką społeczną, żonom oficerskim ułatwia kształcenie się, dla ludności zaś zakłada przytułki i t. d.

Z MISJI ŚRÓD POGAN.

Pochodzący z czasów wojny antagonizm miedzy Anglje i Niemcami zaciera się coraz więcej. Anglicy cofają stopniowo wszelkie ograniczenia ,stosowane przez nich do misjonarzy niemieckich w swoich kolonjach. Obecnie stanął w Indjach pierwszy od chwili wybuchu wojny misjonarz Niemiec: jest nim wysłannik misji bazylejskiej, Sengle, który przybył na dawne miejsce swej działalności, do Malabru.

Misjonarz szwedzki, dr. Fredrik Ysander, przyjęty przez misję szwedzką jako lekarz misyjny, wsiadł na okręt w Marsylji w dniu 8 lutego, aby udać się do Indyj. Towarzyszy mu żona, zawodowa pielęgniarka, która zajmowała w Upsali stanowisko przełożonej laboratorjum kliniki lekarskiej przy szpitalu uniwersyteckim.

Porządek nabożeństw.

Dnia 29.III, o godz. 9 m 15 — nabożeństwo szkolne — ks. Gloeh.

Dnia 29.III, o godz. 9 — nabożeństwo niem. — ks. Rüger; o g. 11 rono nabożeństwo polskie—ks. Wolfram.

M.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego

W czasie od 16 do 23 marca było

Urodzonych: chłopców 2, dziewczynek 3.

Zaślubin:. Filip KÖtle z Heleną Erlichson.; Franciszek Jan Cwilichowski z Zofją Busse.

Zmarłych: AleksanderBursche, sędzia śledczy, lat 34; Selma Otylja Namokel ur. Theurich, wdowa po majstrze grzebieniarskim, lat 57; Aleksy Hörschelman, dyr. szkoły, lat 57; Emilja Rackmann, kapitalistka, lat 67; Henryk Ludwik Dypczyński mechanik, lat 42; Natalja Krauze ur. Netsel, żona handlowca, lat 63; Aleksander Czekalla, buchalter, lat 41

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna" Szpitalna 10, telefon 193-95.